Rok II — Warszawa, poniedziałek 13 lutego 1939 r. — Nr 41

Sport Szkolny — FIS Zakopane 1939 — 10 gr

XI zawody F.I.S. (mistrzostwa świata) rozpoczęte!

Niemcy triumfują — Lantschner i Cranz

MISTRZAMI ZJAZDU

„Weteran“ Czech najlepszym z Polaków!

(Od specjalnej wysłanniczki Sportu Szkolnego)

W sobotę odbyło się na stadionie narciarskim na Krokwi otwarcie 11-tych międzynarodowych zawodów F. I. S.

Otwarcie zawodów miało bardzo uroczysty charakter, odbyło się jednak w fatalnych warunkach atmosferycznych. Od rana padał w Zakopanem ulewny deszcz, który towarzyszył niestety, całemu przebiegowi uroczystości otwarcia. Mimo padającego deszczu już od godziny 11-ej przed południem gromadzić się poczęły na stadionie pod Krokwią tłumy widzów. O godzinie 12-ej trybuny były wypełnione po brzegi, nadto publiczność zajęła gęstym szpalerem przestrzeń paruset metrów dookoła stadionu.

Na boisku stadionu, otoczonego tysiącznymi tłumami publiczności, ustawiły się w trójboku: po prawej stronie kompania honorowa strzelców podhalańskich z orkiestrą, po lewej stronie — kompania góralskiego przysposobienia wojskowego w strojach regionalnych z orkiestrą. Przed lożą honorową P. Prezydenta R. P. stanęli zawodnicy ze sztandarami swych państw.

O godz. 12-ej rozległy się dźwięki fanfar, oznajmiających przybycie P. Prezydenta R. P. Powitany u wejścia stadionu przez prezesa P. Z. N. min. Bobkowskiego oraz prezesa F. I. S. mjr. Oestgarda, P. Prezydent odebrał raport od dowódcy kompanii honorowej, po czym przeszedłszy przed jej frontem, zajął miejsce w swej loży. W tej chwili na maszt wciągnięta została flaga Prezydenta R. P.

Gdy ucichły okrzyki na cześć P. Prezydenta, przemówienie powitalne wygłosił prezes P. Z. N. min. Bobkowski. Podkreślił on na wstępie, że Polska po raz drugi w ostatnim dziesięcioleciu organizuje zawody F.I.S., które w bieżącym roku zbiegają się z jubileuszem 20-lecia istnienia Polskiego Związku Narciarskiego. Mówca powitał następnie P. Prezydenta Mościckiego, wysokiego protektora tegorocznych zawodów F. I. S. i wzniósł okrzyk na jego cześć, podchwycony przez zawodników i publiczność. Na zakończenie min. Bobkowski pozdrowił gości zagranicznych i zawodników krajowych, podnosząc przy tym liczny udział zawodników w tegorocznych zawodach F. I. S.

Z kolei zabrał głos prezes międzynarodowej federacji narciarskiej mjr. Oestgard, który swe krótkie przemówienie wygłosił w pięciu językach: angielskim, francuskim, niemieckim, norweskim i wreszcie polskim. To ostatnie przyjęte było przez publiczność rzęsistymi oklaskami. W przemówieniu swym major Eestgard zwrócił się przede wszystkim do P. Prezydenta Mościckiego, dziękując mu za objęcie protektoratu nad tegorocznymi zawodami F. I. S. Mówca podnosi z kolei świetną organizację

(Dokończenie na str. 2-ej)



Mistrz zjazdu Lantschner na treningu.



St. Marusarz skoczył w czwartek na treningu 79 m.

W meczu jubileuszowym zwycięstwo

Polska — Węgry 14:2

Kolczyński nokautuje — Woźniakiewicz przegrywa

(Od własnego korespondenta)

Pięknie został uczczony jubileusz 15-lecia istnienia Polskiego Zw. Bokserskiego.

Zwyciężyliśmy Węgrów 14:2.

Nawet w najśmielszych swoich marzeniach nie liczyliśmy na tak wspaniały wynik!

To nie przypadek, to pełne odzwierciedlenie sił obu krajów. Jeszcze kilka lat temu, my uczyliśmy się od Węgrów kunsztu pięściarskiego, dziś... uczeń przewyższył nauczyciela, i dziś nauczyciel musi uczyć się od... ucznia!!

W każdym wypadku jednak Węgry pomimo, iż są drużyną doskonałą — są od nas bezapelacyjnie słabsi, a nawet w żadnej wadze (w meczu z nami) nie mają pewnego faworyta. Przewyższamy Węgrów bojowością, jesteśmy równi w rutynie i technice.

Zwyciężyliśmy Węgrów bezapelacyjnie, mimo, że w drużynie naszej zabrakło dwóch „asów“ Rotholca i Piłata.

W każdej wadze walka była zupełnie wyrównana i szalenie zażarta, bo na przeciw każdego Polaka stawał równy (o ile nie lepszy) zawodnik węgierski. Sukces Polski jest tym większy, że nikt nie był pewny zwycięstwa Polski, a tu taki wynik...

Mecz stał na wysokim poziomie technicznym i cieszył się olbrzymim zainteresowaniem publiczności (5.000 tys. widzów).

Najlepszym zawodnikiem obu drużyn był Kolczyński.

Zawiódł może trochę Woźniakiewicz, choć walkę swoją przegrał najzupełniej niesłusznie!! A więc właściwszy wynik to 16:0!! Brawo, brawo przyszli Mistrzowie Europy!!

Przed meczem odbyła się uroczysta akademia, w związku z jubileuszem 15-lecia P.Z.B. Z ramienia zarządu przemawiał dr mjr. Mirzyński, który w krótkich słowach przedstawił rozwój sportu bokserskiego w Polsce. Następnie przemawiali inż. Dykman, z ramienia Miasta Poznania, p. Baranowski, z ramienia WF i PW dr Sokołowski.

Po hymnach narodowych i wciągnięciu sztandarów na maszt, w ringu pozostaje najlepsza „mucha“ Europy Podany i nasz Jasiński. I runda — potwierdza przewidywania: Węgier atakuje ostro i starcie wygrywa. II i III runda należy naj niespodziewaniej w świecie do... Jasińskiego, który wspaniale kontruje ciągle atakującego Węgra. Wygrywa zdecydowanie Polak, odnosząc najwspanialszy sukces swego życia. Jasińskiego publiczność wynosi na ramionach, jako bohatera meczu! 2:0.

W wadze koguciej Koziołek pokonał rezerwowego Węgra, Bogacsa mistrza Budapesztu. Pierwsza i druga runda bezbarwne — chyba remisowe. W trzeciej Koziołek zabiera się do roboty, wygrywa wysoko rundę i spotkanie. 4:0.

Czortek — walczący po grypie — pokonał wysoko... Bondiego. Fry-

(Dokończenie na str. 2-ej)



Pierwsze zawody międzypaństwowe. Polska zycięża Austrię w Poznaniu 7.VII.1928. 10:6. Stoją od lewej: Głon, Majchrzycki, Snopek, Tomaszewski, Nispel, Stibbe, Arski, Górny, Forlański.

O tym napewno nie mówią za granicą

Zakopane

Sięgnijmy do kronik i zestawmy dorobek Polaków na mistrzostwach świata (FIS) na przestrzeni 10-ciu lat.

W r. 1929 w Zakopanem odbył się bieg zjazdowy w programie nieoficjalnym, w którym pierwsze miejsce, a nie wszyscy to wiedzą, zajął Bronek Czech. Dalsi Polacy zajęli następujące miejsca: 7, 9, 14, 17 i 20-te. Niewielu młodym przemawiają dziś do serca nazwiska takie, jak: Krzeptowski, Bujak — a oni to właśnie byli ówczesnymi naszymi „asami" w tym pięknym sporcie.

Rok 1932

Pierwszy występ naszych alpejczyków kończy się nie za pomyślnie. W Cortina d'Ampezzo (Italia) w r. 1932 do zjazdu stanęli: Rajski, Bujak, Wasilewski. Przyszli do mety w czasach gorszych od 2½—5 minut od zwycięzcy Lautschnera (b. Austria) — jako 30-ty, 34-ty i 36-ty. Na trasie slalomu Wasilewski nie zjawił się. Dwaj pierwsi nic nie wskórali, a nawet zaszła lekka kompromitacja. Obu zdyskwalifikowano.

Ga — Pa

Długo pamiętano ten niefortunny występ i dopiero w r. 1936 prosto z Garmisch-Partenkirchen wybrało się naszych dwóch „asów" — Bronek Czech i St. Marusarz do Innsbrucka na FIS. Nie byli najlepsi, bo to i zresztą nie ich specjalność, jednak Bronek za 13-te miejsce w zjeździe i 16-te w slalomie — otrzymał w sumie 16-tą lokatę. Staszek był 16-ty i 22-gi — co mu dało 21-e miejsce w kombinacji. Zjazd wygrał Szwajcar Rominger, slalom Rudi Matt (b. Austria), kombinację — Rominger.

Chamonix

Zachęceni tym niezłym występem zjawiło się u dwóch naszych „alpejczyków" w Chamonix w r. 1937 na pierwszych narciarskich mistrzostwach świata. (Przed tym były to tylko mistrzostwa FIS — właściwie jednoznaczne z zawodami o pierwszeństwo na globie).

„Żelazny" członek naszej ekipiy Czech był 20-ty i 22-gi — w sumie 18-ty. Schindler w zjeździe 23-ci, a w slalomie 21-y — jednak nie wszyscy byli tacy równi, więc nagrodzono go za to: w kombinacji uplasował się na 19-tym miejscu.

W kombinacji zwyciężył Allais (Francja), który był za każdym razem pierwszy. Chamonix było jednym wielkim popisem tego fenomenalnego, a zarazem sympatycznego Francuza.

Rok temu

Wreszcie rok ubiegły. Do Engelbergu posłaliśmy liczniejszą ekspedycję. Czterech najlepszych Polaków wskórało jednak mniej, niż dokonała tego przed laty dwuosobowa ekspedycja. W zjeździe Czech był 20-ty, zostawiając za sobą 2-ch Norwegów, jednego Szwajcara, 2 Włochów, wszystkich Czechów (prócz siebie) i Anglików. 30 — Lipowski, 32—Zając, 36—i przedostatni Schindler. W slalomie było trochę lepiej, ale wynikło to z powodu pechowych zjazdów kilku mistrzów (m. in. — Couttet, zwycięzca biegu zjazdowego — w slalomie był ostatni, podobnie jechał Pfnür — mistrz olimpijski). 16-ty Czech, 18 — Lipowski, 24 — Zając, 27 — Schindler.

W kombinacji Bronek był 18-ty, 23-ci Lipowski, 28-my Zając, 32 (przedostatni) Schindler.

Kombinację alpejską pań wygrała Niemka Cranz, pomimo pechowego zjazdu. U panów slalom wygrał Rominger. Allais był za każdym razem drugi, co w sumie dało mu 1-e miejsce i tytuł mistrzowski został obroniony.

Przypominamy: mistrzami świata na okres 6.III.38. — 10.II.39. byli: Christl Cranz (Niemcy) i Emil Allais (Francja).

Niemcy mistrzami zjazdu

(Dokończenie ze str. 1-ej)

zawodów w przygotowaniu Polski i podkreśla wybitnie sportowe zacięcie Polaków... Na zakończenie mjr. Oestgard wezwał wszystkich zawodników do jak najbardziej rycerskiej walki o prymat w narciarstwie światowym.

Po przemówieniach rozległ się salut 7 strzałów armatnich, po czym P. Prezydent R. P. ogłosił tegoroczne zawody F. I. S. za otwarte. Na maszt wciągnięta została flaga międzynarodowej federacji narciarskiej oraz flaga Polskiego Zw. Narciarskiego.

Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada zawodników przed Panem Prezydentem Mościckim. Defiladę otworzyła kompania honorowa góralskiego przysposobienia wojskowego w strojach regionalnych. Następnie zaś defilowały drużyny w kolejności następującej: Niemcy, Kanada, Finlandia, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Norwegia, Rumunia, Szwecja, Szwajcaria, Jugosławia i wreszcie na ostatnim miejscu jako gospodarz zawodów, drużyna polska. Sztandar polski niósł najlepszy nasz zawodnik Stanisław Marusarz. Po zakończeniu defilady P. Prez. Mościcki żegnany dźwiękami hymnu narodowego, opuścił stadion udając się do Jaworzyny.

Trybuny wrą życiem... Oto przecięto wstęgę FIS-u i w cudnej, bielutkiej stolicy Podhala graje tęczą kolorów, łopoczące na masztach sztandary kilkunastu nacji. Maszerują dzielnie mieszkańcy północnych fiordów i dumnego Albionu. Defilują przybysze z dalekiej Kanady, od podnóża Alp — trójkolorowych, czarnych i tych z pod znaku swastyki. Synowie jeziornistej Finlandii, Szwecji, słonecznej Jugosławii. Reprezentanci górzystej Szwajcarii i państwa Madziarów... Szli, szli przed trybunami sprężyście rzeźko — w rytm marsza wojskowego.

A na końcu nasi...

Słyszeliście te brawa? — nie, to nie był „deszcz" oklasków, nawet „rzęsisty" — nie nazwę tego grzmoten, lawiną. Szukam mocniejszego wyrazu — huragan, cyklon. Tak!— „cyklon" to najlepsze porównanie.

Spojrzałam po twarzach moich sąsiadów. Jeden miał łzy w oczach, drugi dla odmiany spoglądał krytycznym wzrokiem, trzeci dziwnie zacisnął zęby...

Ech! Co tam będę opisywała fizjonomie!

Lepiej zapytam mych towarzyszów o czym w tej chwili myślą. Może usłyszę jakieś ciekawe opinie.

Więc pierwszy odpowiedział:

Patrz pan, jak nasi chłopcy pięknie defilują. A to grunt! Któż tam na biegach będzie orientował czy ten a ten przybiegł do mety na fatalnym miejscu, czy też na pierwszym... Tymbardziej, że wypuszczają co pół minuty. No, a tutaj — siedzą w loży posłowie, elita umysłowa, arystokratyczna. Wszystko inne równo, pięknie, imponująco — jest na co popatrzeć. I co za propaganda!

Drugi perorował:

Eh! Nie warto nawet mówić! Czy mamy jakiekolwiek szanse? Poco się pchają do organizowania, kiedy nie będą ani razu pierwsi?

Trzeci. Marusarz będzie podwójnym mistrzem świata. Czech wygrał zjazd w r. 1929, to wygra i teraz. Sztafeta będzie najlepsza w Europie. W 18-tce Nowacki jest predystynowany do pierwszej trójki. Ręczę, że zajmiemy 70% punktowanych miejsc.

Czwarty sąsiad wtrącił:

— No, tak świetnie nie będzie, ale będzie bardzo dobrze. Pan rozumie — swoi ludzie mierzą czasy, skoki — nasi sędziują — tak, tak zielony stolik, to nasza podpora.

Stawałam się raz biała, jak opłatek, drugi raz zalewała mię krew. Nie odpowiedziałam swoim współtowawrzyszom, tylko postanowiłam odpowiedzieć im na tym miejscu...

— I na kombinacje stolikowe trzeba mieć odwagę. Chociaż czasem wszystko się cudownie zagładzi, ale zostaje jeszcze poczucie honoru i ambicji.

I Bogu dzięki nie mamy w Polsce takich sędziów i takich zawodników.

I nakoniec wy...

Ale pamiętajcie „fisowcy"!

Świat się nie zawali, jeśli nie przegracie, a Polska nie zrezygnuje ze swych mocarstwowych ambicji.

Zwycięża tylko jeden, a o laur potyka się kilkudziesięciu najlepszych. Jestem przekonana, że nie przyniesiecie nam wstydu sromotnego!

ZAKOPANE. (Tel. wł.).

W niedzielę rozegrano w Zakopanem pierwszą część kombinacji alpejskiej panów — a mianowicie bieg zjazdowy pań i panów. Zakończył się on wielkim sukcesem narciarstwa niemieckiego, które obsadziło dwa pierwsze miejsca u panów i trzy pierwsze u pań.

Warunki śnieżne, oczywiście lepsze, niż się spodziewano. Przeszkadzał uporczywy i silny wiatr, który naprzemian rozpędzał i gromadził zwały chmur. Trasę pań była krótsza. Często rozstawione chorągiewka wytyczały drogę, szeroką na ok. 6 metrów. Start w Kasprowym, meta w Kalatówkach.

BIEG ZJAZDOWY PANÓW

Wyniki są następujące: 1) Heli Lantschner (Niemcy) 3:26; 2) Josef Jenewain (Niem.) 3:28; 3) Schwabb (Niemcy) 3:29; 4) Willi Walch (Niemcy) 3:30; 5) Agnel (Franc.) 3:32; 6) Chierroni (Wł.). Najlepszy Polak Br. Czech uplasował się na 21-ym miejscu z czasem 4:002. 22) Schindler 4:06; 26) Zajączek 4:14; 32) Zając M. 4:33.

BIEG ZJAZDOWY PAŃ

Tu odbyło się bez większych sensacji, prócz niespodziewanie słabego miejsca Norweżki Schou Nillsen.

Ostateczne wyniki: 1. Christl Cranz (Niemcy) 3:25; 2. Risa Resch (Niemcy) 3:39; 3. Gödl (Niemcy) 3:40; 4. Matussierre (Francja) 3:42; 5. Schaad (Szwajc.) 3:46; 6. Villan (Francja) 3:48.



Pierwsze z Polek 19) Koopkówna 4:25; 21) Marusarzowna, Bornetówna, 24) Backerówna.

Widoczność na trasie naogół dobra. Szwajcarka Steuri ostatecznie nie startowała.

U panów czasy wahały się między 3 i pół minuty a 5 minut.

Dwóch biegu nie ukończyło.

U pań May Nillson (Szwec.) miała czas 4:03, Syrling (Szwajc.) 4:01, Schou Nillsen (Norw.) 3:55, Tomkinson (Ang.) 3:56, Angel (Franc.) 3:51.

W numerze czwartkowym podamy wywiady z zawodnikami i uwagi.

Ewa Runge.

Kanada mistrzem świata

BAZYLEA. 12.II. — W niedzielę odbyły się w Bazylei ostatnie mecze o Mistrzostwo Świata. W finałowym meczu Kanada pokonała St. Zjednoczone 4:0 (3:0, 1:0, 0:0), o trzecie miejsce Czechosłowacja — Szwajcaria meczu nie rozegrali po dwuch przedłużeniach, wobec tego w poniedziałek przed południem rozegrają dodatkowe spotkanie.

W meczu hokejowym o 5 i 6 miejsce Niemcy pokonały Polskę 4:0 (1:0, 3:0, 0:0).

Polska — Węgry 3:0

BAZYLEA. 11.II. — W dalszym ciągu hokejowych Mistrzostw Świata w walce o V i VI miejsce Polska powtórnie Węgry w stosunku 3:0 (1:0, 1:0, 1:0). Bramki dla Polski zdobywają: Kowalski 2 i Werner.

W meczach finałowych Kanada—Szwajcaria 7:0, Stany Zjednoczone dopiero po przedłużeniu gry uzyskały 1:0 z Czecho-Słowacją.

Mistrzostwa świata w jeździe figurowej

PRAGA. 12.2. W pierwszym dniu mistrzostw łyżwiarskich świata w jeździe figurowej pań prowadzi Angielka Taylor przed Veicht (N), Walker (A), Nyklova (C-S), Stenuf (St. Zj.). Do mistrzostw zgłosiło się 14 zawodniczek. Na starcie brakło mistrzyni Europy Colledge.

Mistrzostwa pływackie gimn. Batorego

W niedzielę, 12.II. odbył się mecz pływacki pomiędzy reprezentacją Liceum a reprezentacją gimnazjum, organizowany przez gimn. Batorego. Mecz bardzo ciekawy. Zawody, które zgromadziły bardzo dużo widzów, zakończyły się zwycięstwem gimnazjum w stosunku 47:42.

Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

75 m klas. — 1) Chwedczuk (L) 1:10,9; 2) Zankowski (g) 1,16,7. **50 m dow.** — 1) Nowowiejski J. (g.) 0,31,7; 2) Brzozowski (L) 0,33. **50 m grzbiet.** — 1) Sokołowski (L.) 0,41; 2) Nowowiejski Z. (g) 0,41,8. **100 m. klas.** — 1) Ciborowski (g.) 1,31,3; 2) Mroczkowski (L.) 1,35,5. **100 m dow.** — 1) Gerstman (g.) 1,12; 2) Nowowiejski Z. (g.) 1,19. **3×50 st. zm.** — 1) Gimnazjum 1,58 w składzie: Gerstman, Ciborowski, Nowowiejski II. **5×50 st. dowol.** — 1) Liceum 2,56 w składzie: Jasiński, Nowowiejski J., Zienkiewicz, Sokołowski, Brzozowski. Gimnazjum 2,56,2 (nowy rekord gimnazjalny) w składzie: Gerstman, Ciborowski, Święciński, Nowowiejski Zb., Nowowiejski J. **Kot.**

(Dokończenie ze str. 1-ej)

gyes nie walczył, ponieważ władze wojskowe nie chciały dać mu urlopu. Czortek walczył planowo i wygrał bezapelacyjnie 6:0!

Woźniakiewiczowi dano porażkę z Mandim. Przez trzy rundy „Moryc" bombarduje Węgra, który mądrze kontruje. Ogólnie przy znacznej przewadze Polaka... ogłaszają niesłuszne zwycięstwo Węgra. (Oczywiście sprawka p. Kovszkyego) 6:2, Delli okazał się zielenie twardym i wytrzymałym zawodnikiem; „Kolka" posyła go dwa razy na deski do „8" — ale Węgier wstaje i z uporem walczy dalej. W trzeciej rundzie po kilku nokdaunach Węgier zostaje wyliczony. Przy okazji zdyskwalifikowano go, bo sekundant chcąc go poddać, rzucił na ring ręcznik... 8:2; więc już remis.

Pisarski pokonał w walce z Jaktisem doskonałą formę i piękną technikę. Jaktis został wysoko pokonany. Brawo! już zwycięstwo!

Szymura nie zawiódł naszych nadziei i pokonał nestora reprezentacji Węgier — Szigettiego. Nareszcie pierwszy Polak pokonał „prawdziwie" starego cwaniaka węgierskiego; 12:2 zapowiada się na sensację?...

Sarkösi nie pokazał nic poza przeciętnością. Białkowski wygrał zdecydowanie i odniósłszy swój największy triumf życia, ustala wynik spotkania na 14:2 dla Polski.

Wielki triumf—wielkich polskich bokserów. Nikt inny nie będzie mistrzem Europy — tylko my!!

I. K.

Lista honorowa mistrzów F.I.S.-u

VII ZAWODY F.I.S. 1935

A) Łomnica:

Bieg 50 km — **H. Englund** (Szwecja).

Bieg 18 km — **K. Karppinen** (Finl.).

Skok otwarty — **B. Ruud** (Norwegia).

Bieg złożony — **O. Hagen** (Norwegia).

Bieg rozstawny 4×10 km — **Finlandia.**

B) Mürren:

Bieg zjazdowy — **A. Zingerle** (Austria).

Slaom — **A. Seelos** (Austria).

Bieg zjazdowy pań — **C. Cranz** (Niemcy).

Slalom pań — **A. Ruegg** (Szwajcaria).

Złożony bieg zjazdowy pań — **C. Cranz** (Niemcy).

VIII ZAWODY F.I.S. 1936

A) Garmisch-Partenkirchen — IV Olimpiada Zimowa.

Bieg 50 km — **H. Wiklund** (Szwecja).

Bieg 18 km — **E. Larsson** (Szwecja).

Skok otwarty — **B. Ruud** (Norwegia).

Bieg złożony — **O. Hagen** (Norwegia).

Bieg rozstawny 4×10 km — **Finlandia.**

Bieg zjazdowy — **B. Ruud** (Norwegia).

Slalom — **F. Pfnür** (Niemcy).

Złożony bieg zjazdowy — **F. Pfnür** (Niemcy).

Bieg zjazdowy pań — **C. Cranz** (Niemcy).

Slalom pań—**C. Cranz** (Niem.)

Złożony bieg zjazdowy pań — **C. Cranz** (Niemcy).

B) Innsbruck:

Bieg zjazdowy — **R. Rominger** (Szwajcaria).

Slalom — **R. Matt** (Austria).

Złożony bieg zjazdowy — **R. Rominger** (Szwajcaria).

Bieg zjazdowy pań — **E. Pinching** (Anglia).

Slalom pań — **H. Paumgarten** (Austria).

Złożony bieg zjazdowy pań — **E. Pinching** (Anglia).

IX ZAWODY F.I.S. 1937
W CHAMONIX

Bieg 50 km — **P. Niemi** (Finl.)

Bieg 18 km — **L. Bergendahl** (Norw.).

Skok otwarty — **B. Ruud** (Norwegia).

Bieg złożony — **J. Roen** (Norwegia).

Bieg rozstawny 4×10 km: **Norwegia.**

Bieg zjazdowy — **E. Allais** (Francja).

Slalom — **E. Allais** (Francja).

Złożony bieg zjazdowy — **E. Allais** (Francja).

Bieg zjazdowy pań — **C. Cranz** (Niemcy).

Slalom pań — **C. Cranz** (Niemcy).

Złożony bieg zjazdowy pań — **C. Cranz** (Niemcy).

X ZAWODY F.I.S. 1938

A) Lahti:

Bieg 50 km — **K. Jalkanen** (Finlandia).

Bieg 18 km — **P. Pitkänen** (Finlandia).

Skok otwarty — **A. Ruud** (Norwegia).

Bieg złożony — **H. Hoffsbakken** (Norwegia).

Bieg rozstawny 4×10 km — **Finlandia.**

B) Engelberg:

Bieg zjazdowy — **Coutet** (Francja).

Slalom — **R. Rominger** (Szwajcaria).

Złożony bieg zjazdowy — **E. Allais** (Francja).

Bieg zjazdowy pań — **L. Resch** (Niemcy).

Slalom pań — **C. Cranz** (Niemcy).

Złożony bieg zjazdowy pań — **C. Cranz** (Niemcy).

W piętnastolecie Polsk. Zw. Bokserskiego

Polski Związek Bokserski obchodził wczoraj uroczyście jubileusz 15-lecia swego istnienia.

Dla Was, drodzy Czytelnicy, piętnaście lat, to okropnie potężny kawał czasu. Piętnaście lat temu Was albo w ogóle nie było, albo... łaziliście jeszcze na czworakach, ni i mówiliście... wiadomo co.

W życiu jednak takiej machiny, jaką jest państwowy związek sportowy, ten okres czasu, wydałoby się, nie powinien oznaczać zbyt wiele. A jednak, dziś i piętnaście lat temu, to są, jeśli chodzi o boks, dwa różne światy.

Nie tylko dlatego, że w 1924 roku z 4 pięściarzy polskich, którzy startowali na Igrzyskach Olimpijskich, dwu przegrało nokautem, a dwu zdyskwalifikowano za nieznajomość zasad walki na pięści, a w roku 1939 drużyna polska pretenduje do tytułu najsilniejszej w Europie. Dla innego powodu jeszcze.

Piętnaście lat temu człowieka, który oddawał się ćwiczeniom pięściarskim, uważano u nas za jakiegoś pomyleńca, któremu zielono w głowie. Poza tym, gardzono nim.

No, bo przecież, moja droga pani, jak to można: biją się po twarzy, a żaden z tej zniewagi czynnej nie wyciąga konsekwencji honorowych, nie przysyła świadków. Poza tym, czyż to widziane rzeczy: sińce sobie nabijają pod oczami, a nieraz — horribile dictu, krew z nosa zaczyna sączyć, a nic, nawet karetki pogotowia nie wołają, doprawdy, czego policja patrzy...

Pamiętam doskonale, jak szeptano w moim otoczeniu: „Jaka szkoda! Taki zdawałoby się porządny człowiek, i wykształcony, wogóle, a tu... boksem się zajmuje! Rozumie pan: b-o-k-s-em!"

A dziś? Gdy ktoś w wyniku jakichś niejasnych okoliczności uzyska guza, przynosi go triumfalnie do domu i opowiada z dumą matce, żonie, dzieciom: „To na ostatnim sparringu... taki fajny sierpowy... drobiazg!". A podziwiać z entuzjazmem, jak się „piorą", przychodzą na trybuny tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi...

Bo zrozumiano, że to nie bójka, że to nie „obijanie się po pyskach". Wyczuto nad ringiem powiew skrzydeł husarskich, zdano sobie sprawę, że w skrzących się oczach szewskiego czeladnika czy zapamiętałego czwartoklasisty, który nie chce upaść — odbija się niebo Grunwaldu, Racławic, Samosierry, że panuje tu niepodzielnie atmosfera heroizmu, rycerskości, poświęcenia.

Polacy, w ciągu tych 15 lat, stali się inni. Otrząsnęli się z bezwładu, z niemocy, wychodowanych przez niewolę. Stali się znowu, jak było to w odległych czasach świetności, narodem silnym, twardym, odważnym, złożonym z ludzi, którzy potrafią chcieć, a więc potrafią zacisnąć zęby, przemóc zmęczenie i ból.

Jednym z czynników, i to nie pośledniego znaczenia, który tę metamorfozę wywołał, był sport, a w szczególności ów ostry, męski sport bokserski, który tak przerażał przed piętnastu laty lwów salonowych i kawiarnianych mędrców.

Boks polski dobrze zasłużył się ojczyźnie, krzewiąc umiłowanie walki, nowoczesny duch rycerskości, temperament bojowy i trudną sztukę wytrwałości.

Niechże, oceniając znaczenie tych cnót, niezbędnych tak jednostce, która chce zwycięsko przejść przez życie, jak również narodowi, który chce zająć odpowiednie miejsce pod słońcem — młodzież polska w dalszym ciągu, i w coraz mocniejszym tempie, garnie się do tego pięknego, twardego, rycerskiego sportu tak, aby drugie 15 lat istnienia PZB dało asumpt do ułożenia bilansu nie mniej wspaniałego, niż ten, który może się on poszczycić dziś.

Wiktor Junosza.

Piętnaście lat pracy za nami — ale ile jeszcze przed nami...

Ileżmy przeszli sukcesów i niepowodzeń, ale ile, ile jeszcze przejdziemy... Piętnaście lat — jak to mało, a jak bardzo wiele zarazem... Mało, bo piętnaście lat to dość mały szmat czasu, ale zato olbrzymio wielki, jeśli zobaczymy, coś my przez te lata zrobili. Czy ci, którzy budowali fundamenty boksu polskiego przypuszczali, że na jubileusz piętnastolecia będziemy potęgą — mistrzami Europy??.... Nie... w najśmielszych swoich marzeniach, nie myśleli o czymś podobnym,... wiedzieli tylko, ze kiedyś za ćwierć lub więcej wieku będziemy potęgą bokserską i dojdziemy do wyników. bo „Polacy — to urodzeni pięściarze". Nawet bokserzy niemieccy wybili się po dwudziestoletnim istnieniu.

Tymczasem zenit boksu polskiego przyszedł o wiele, o bardzo nawet wiele wcześniej. Zrozumieli Polacy istotę boksu, zrozumieli go i polubili go, jako sport prawdziwie męski. Dziś pięściarstwo uprawiają najszersze masy, dziś mamy 6 i pół tysiąca pięściarzy, zrzeszonych w 150 klubach, gdy w roku 1924 — w roku założenia związku było ich około... dwudziestu! Ci fanatycy boksu, Ci pionierzy „szlachetnej sztuki samoobrony" uważani byli za półgłówków, a starsze pokolenie, patrząc na ich wysiłki i wytężoną pracę oburzało się!!, uważając boks za sport niemoralny. Otóż Ci fanatycy wykuwali w pocie czoła drogę dla przyszłych mistrzów, którzy niestety, częstokroć nie potrafią tego ocenić. Nazwiska — Junoszy, Berskiego, Laskowskiego, Samborskiego, Królikowskiego i innych pozostaną na zawsze w naszych wdzięcznych sercach...

Polski Związek Bokserski został założony 16 grudnia 1923 roku.

Pierwszy zarząd stanowili: prezes — Stanisław Samborski, v.-prezesi — Henryk Królikowski i Jan Strzeszewski, skarbnik — Roman Niewiadomski, sekretarz — Wiktor Junosza. Od tej chwili rozpoczyna się właściwa praca związku. Staraniem związku w 1924 roku zorganizowano pierwsze oficjalne mistrzostwa Polski w boksie, 21 kwietnia w Poznaniu i 3—4 maja w Warszawie. Tytuły mistrzów zdobyli: 1) waga najlżejsza: Neumann (K.S. „Zbyszko", Poznań); 2) waga kogucia: Menka (Wielkop. Klub Boks. Poznań); 3) waga piórkowa: Gotowała (Kujawski Klub Boks. Inowrocław); 4) waga lekka: Świtek (Kujawski Klub Boks. Inowrocław); 5) waga półśrednia: Łotmański (Wielkop. Klub Boks. Poznań); 6) waga średnia: Kuczkowski (K.S. „Zbyszko" Poznań); 7) waga półciężka: Gerbich (Łódzki Klub Bokserski; 8) waga ciężka: Konarzewski (Łódzki Klub Bokserski).

Do mistrzostw zgłosiło się 20 zawodników, a odbywały się one w walącej się ruderze w Parku Sobieskiego... Czy który z dzisiejszych mistrzów walczył by tam. Czy uprawiałby boks z perspektywą... jednego meczu na rok... Nie... na to nie stać dzisiejszego mistrza. A tamci — „starzy" mieli do wyboru: walczyć gdzieś w śmierdzącej ruderze, albo wcale nie walczyć. Wybrali to pierwsze... Ale nie przejmowali się... z zapałem patrzyli w przyszłość... w wielką przyszłość boksu polskiego. I nie omylili się!! Przetrwali najgorsze czasy i... zwyciężyli w najcięższej walce swego życia sportowego!

To był heroiczny okres polskiego pięściarstwa, tak piękny i przygnębiający zarazem.

×

Czasy obecne...

Boks zrozumiany i polubiany staje się najpopularniejszym polskim sportem. Intensywna praca... piękne zwycięstwa... mistrzostwo Europy... hegemonia boksu polskiego...

To nie te dawne czasy gdy wszyscy reprezentanci, przegrywali pierwszą walkę na Olimpiadzie nokautem! Dziś: Kolczyński, Czortek, Szymura, Rotholc, to ekstraklasa światowa, to przyszli mistrzowie

(Dokończenie na str. 4-tej)

Magyarorszag — Lengyelorszag

Polak — Węgier dwa bratanki — powiedzenie to ma wiele głębszego sensu, choć tak dalece różnimy się językiem i rasą. No, bo skoro Niemiec, czyli — stąd przecie ten wyraz pochodzi — człek niemy, nie mogący się z nami porozumieć, nazywa Polskę „Polen", to cóż to za bliski krewny, bratanek, który wymawia „Polska"... Lengyelorszag!

A jednak nie ma chyba narodu na świecie, z którym by tak wiele nas łączyło. Podobny temperament, zbliżone, często wspólne interesy państwowe, pokrewieństwo kulturalne. Bardzo więc pięknie zrobił P.Z.B., że wewnętrzną uroczystość 15-lecia powiązał z meczem reprezentacji polskiej właśnie z węgierską.

Musimy przyznać, że ogólnie biorąc Madziarzy na polu sportowym nas znacznie wyprzedzili. Starczy wspomnieć, jaką jest ich sytuacja w szermierce, w pływaniu, w piłce nożnej, w ping-pongu,... Szabliści węgierscy są od dawien dawna pierwszymi w świecie. Nazwiska dr Fuchsa, Tersztyanskiego są każdemu znane, a ekipę polską przygotował do międzynarodowych sukcesów nie kto inny, jak węgierski fachmistrz Bela von Szombathely (czytaj Sombatej).

W pływaniu słynne były nazwiska dr Barany'ego, Szekely'ego, a dziś błyszczy nazwisko Csika. W piłce wodnej drużyna Węgier jest prawie nie do pobicia.

Football węgierski obecnie może nie jest tak wysoko szacowany, jak przed kilkunastu laty, kiedy jedenastka z Budapesztu zagrażała zdobyciem dumnej twierdzy Albionu. Piłkarze polscy zawdzięczają wiele naukom, odebranym od drużyn węgierskich i od trenerów węgierskich, których na naszym gruncie pracowało wielu. Wreszcie, kto nie słyszał o znakomitych mistrzach tenisa stołowego Barnie i Szabadosie?

Gdy zaczniemy mówić o bokserach madziarskich, co ze względu na mecz wczorajszy najbardziej jest aktualne, niewątpliwie młodzi czytelnicy nam zaraz przerwą: „tak, tak, wiemy... pan Kankowszky... nasz wróg".

P. Kankowszky, podobno, nieprzychylnie jest dla nas nastrojony. Nie zmienia to wszakże faktu, iż właśnie on, przedstawiciel Węgier, jest właśnie dyktatorem amatorskiego boksu w Europie, choć piastuje jedynie mandat sekretarza Federacji Międzynarodowej. Nie zmienia również faktu, że pozycję swą zawdzięcza tej okoliczności, iż potrafił pięściarstwo węgierskie podnieść na bardzo wysoki poziom.

Bądź co bądź, Węgrzy miewali już w tym dziale mistrzów olimpijskich, a my nie. Wtedy, kiedy boks polski dopiero stawiał pierwsze kroki na arenie międzynarodowej, nazwiska Enekesa, Szclasa, Szigeti'ego były już sławne. Przecież, gdy w roku bodaj że 1929, nasz bajeczny technik Stefan Głon odniósł zwycięstwo nad Szelesem, uważaliśmy to wszystko za sukces wprost fantastyczny. Dziś sytuacja się zmieniła; nie dlatego jednak, by się Węgrzy cofnęli, a z powodu wspaniałych, że tak powiemy piorunujących postępów pięściarstwa polskiego.

Tak czy owak, Węgrów zaliczyliśmy zawsze i, miejmy nadzieję, zaliczać będziemy zawsze do naszych przyjaciół sportowych, a że przestali, w większości wypadków, być dla nas wzorami, a stali się jedynie współzawodnikami — w niczym nie może zmienić naszego do nich stosunku. Jest i będzie zawsze serdeczny.

W. J.

Mjr. W. Mirzyński
prezes P. Z. B.

O boksie



Mjr. Mirzyński.

Zdawało by się na pozór, że młody chłopak, u którego wyjątkową siłę ciosu pięści mogłaby stwierdzić specjalna maszynka, powinien być dobrym bokserem. Wzajemnie okładać się pięściami zaopatrzonymi w bezpieczne rękawice, każdy przecież potrafi.

Tak rozumują ci, którzy ze sportem mało mają styczności, a z boksem w szczególności.

Chcąc odnosić sukcesy bojowe, musi się posiadać dobrze wyszkolonego żołnierza.

Od chwili, gdy sternicy boksu polskiego doszli do przekonania, że sukcesy oparte na gwiazdach, są kruche i krótkie i wprowadzili w boksie racjonalne nauczanie, należy mieć ufność, że przyszłość do nich należy.

Przede wszystkim należy ustalić zasadę, że boks jest sportem trudnym, wymagającym poza zaletami fizycznymi i duchowymi zawodnika, jego pierwszorzędnego przygotowania podstawowego.

Największe talenty, źle wiedzione na początku swej kariery, nie mogą pozbyć się wad i narowów, które przez całe ich sportowe życie stanowią u nich piętę achillesową. Na odwrót zawodnicy mniej utalentowani, których zaprawiali do boksu prawdziwi nauczyciele, doszli do pięknych sukcesów, a co najważniejsze można im zaufać w najtrudniejszych spotkaniach i liczyć na nich przez szereg lat, gdy nie zaniedbują zaprawy.

Błyskawiczna walka bokserska wymaga, zanim się do niej stanie, szeregu ćwiczeń przygotowawczych, gdyż w walce decyduje rozum, oko, nogi i wreszcie cios pięści.

Wtajemniczeni wiedzą, że drogą ćwiczeń i racjonalnego prowadzenia zawodnika można w nim wzmóc, a nawet wyrobić ambicję i serce do walki.

W żadnym sporcie trener nauczyciel nie ma tak wielkiego pola działania jak w boksie. Trener w czasie ćwiczeń i tenże trener jako sekundant w czasie walki, jest człowiekiem, który po prostu tworzy boksera.

Utarło się w społeczeństwie sportowym przekonanie, że doświadczony czołowy zawodnik, kończący swą karierę, powinien być dobrym trenerem. Możliwie, że przekonanie to oparte jest na doświadczeniach w innych gałęziach sportowych — w boksie nie znajduje uzasadnienia. Tu i owdzie starzy niegdyś doskonali bokserzy podejmują się roli trenerów, lecz nie wszyscy mogą się poszczycić sukcesami na nowym stanowisku. Kwestia ta znalazła rozwiązanie w ostatnich czasach. W boksie polskim tytuł mistrzowski zawodnika nie daje mu żadnych praw nauczania innych. Szkolić innych mogą tylko ci, którzy przejdą przez kurs przodowników boksu i jako tacy powołani zostaną na centralny kurs instruktorski.

Kurs ten daje podstawy teoretyczne i praktyczne. Kandydat na instruktora zaznajamia się z szeregiem sposobów nauczania boksu i niejednokrotnie przekonywuje się, że jego osobiste metody, które przynosiły mu niegdyś laury, są dla innego zawodnika wręcz szkodliwe.

Kurs instruktorów jest tym nieomylnym sprawdzianem, który wyłania talenty nauczycielskie, tak bezcenne w sporcie pięściarskim.

Nic też dziwnego, że każdy kto w przyszłości zechce bezinteresownie lub opłatnie w organizacjach, podległych P. Z. B., uczyć boksu, będzie musiał posiadać świadectwo ukończenia kursu instruktorskiego i odpowiednią nominację. Rutynowani instruktorzy, którzy wykażą się rezultatami pracy, uzyskają po latach tytuł trenerów.

Gdy ta zasada zostanie wprowadzona w życie z żelazną bezwzględnością, gdy domorośli trenerzy zostaną zupełnie wyplenieni, choćby nawet byli mistrzami Europy, gdy egzaminowani instruktorzy nie będą zapominali o przyswojonych na kursie zasadach — na ringach polskich i zagranicznych nie stanie zawodnik o kompromitującym stylu, lub z wadami technicznymi, które dyskredytują jego nauczycieli.

Gdy osiągniemy w ten sposób należyty ogólny poziom sportowy pięściarstwa polskiego, nasze wrodzone talenty będą się mnożyły, mając bezbłędne podstawy techniczno-sportowe. Ten cel osiągnąć można własnymi siłami, bez pomocy rzekomo wzorowych trenerów zagranicznych.

Jeśli w rozpoczętej przez nas pracy nie ustaniemy, za lat kilka będziemy sami wzorami dla innych.

Boks polski idzie do swej młodzieży po szczegółowo wytkniętej drodze, idzie do niej z nauczycielami, których jest pewien, że mu wstydu nie zrobią.

Chodzi tylko o młodzież, by ta nie zrażała się pierwszymi trudnymi początkami i pilnie pracowała pod okiem swych instruktorów.

Gdy to się ziszczać będzie, polski okręt bokserski żaglować może spokojnie po całym świecie...

(Przedruk z jubileuszowej księgi Polskiego Związku Bokserskiego).

Z boisk SZKOLNYCH

WARSZAWA

Wykazująca wielką żywotność sekcja jazdy konnej S. K. S. „Bateria", brała udział w dwóch konkursach hippicznych, urządzonych na ujeżdżalni D.A.K-u. Pierwszy konkurs, z powodu braku zgłoszeń jeźdźców z innych szkół, został rozegrany w konkurencji wewnętrznej. Drugi natomiast konkurs **międzyszkolny** wykazał bezwzględną wyższość jeźdźców z g. Batorego nad zawodnikami innych szkół.

Wyniki I konkursu:

1. **Starzyński** (2 L. przegr.), klacz „Aktorka" 0 punkt. karnych; 2. **Karcz Jan** (1 L. mat.), wałach „Okoń" 0 pkt. kar.; 3. **Szostak** (2 L. hum.), klacz „Alka" 0 pkt. kar.;

Wyniki II konkursu (międzyszk.)

1. ex aequo: **Karcz Jerzy** (Batory), wał. „Wampir" 0 pkt. karnych i 2. **Lubomirski** (Batory), klacz „Bujda" 0 pkt. kar.; 3. ex aequo: **Szostak** (Batory), wał. „Cygan" 0 pkt. karnych i 4. **Ekse Dymitr** (gimn. Unia), wał. „Lotos" 0 pkt. karnych

Mistrzostwo szkoły w koszykówce zdobyła kl. IV-b w składzie: **Kruszko, Dziubański, Mencel, Dziaczkowski, Świtala, Godzjaszwili, Ostrowski,** bijąc w spotkaniu finałowym 2 l. przyrodnicze 25:13 (14:4).

Towarzyski mecz koszykówki, rozegrany w A.W.F-ie na Bielanach pomiędzy reprezentacjami g. Batorego i g. Reja, zakończył się zwycięstwem g. Batorego w stosunku 31:9 (11:5).

Batory wystąpił w składzie: **Bitner, Korycki I, Korycki II, Mencel, Miarkowski, Nowowiejski Zb., Pepliński, Świtala.** Najlepszym graczem na sali był **Korycki I**, zdobywca 15 pkt. **A. Łapicki**

* *
*

W ubiegłym tygodniu nastąpiło dokończenie szkolnych mistrzostw koszykówki, organizowanych przez Pol. YMCA. Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze „Sportu Szk.", mistrzostwo i nagrodę Polskiej YMCA w postaci trampek dla całej drużyny, zdobył zespół Technicznej, II m. Unia, III m. Rontaler, IV m. Lelewel.

W ostatnim meczu spotkały się zespoły Rontalera i Technicznej. Rontaler, który miał grać z Lelewelem, wygrał walkowerem z powodu niestawienia się przeciwników. Od samego początku meczu obie druzyny zaczęły grać ostro. Walka o piłkę była bardzo zacięta. Drużyna Rontalera była w doskonalej formie. Najlepszym graczem na boisku był niewątpliwie doskonały obrońca Kulczycki (Ront.). Koniec meczu przyniósł wynik remisowy, wobec czego sędzia zarządził 10-cio minutową dogrywkę. Ostatecznie wygrała Techniczna nieznaczną większością punktów 48:47. Drużyna Technicznej grała wszystkie swoje mecze doskonale i na tytuł mistrza Warszawy zasłużyła całkowicie. **Kot.**

OSTROŁĘKA

Mistrzostwa Gimnazjum im. kr. St. Leszczyńskiego w Ostrołęce o tytuł mistrza w ping-pongu na rok 1938/39 skończyły się. Zawodnicy, zgłoszeni przez kapitanów klasowych w liczbie 38 osób, podzieleni zostali w zależności od wieku na seniorów i juniorów. Po eliminacjach, finał zawodów o tytuł mistrza seniorów na rok 1938/39 odbył się w dniu 29 stycznia rb. przy udziale publiczności w liczbie ok. [illegible] osób.

Do finału weszli: **Wołosz** (I L.); **Sierodzki** (IV-a) i **Rozga** (IV-b). Pierwsze spotkanie pomiędzy **Sieradzkim** i **Rozgą** zakończyło się zwycięstwem ostatniego 2:1.

Drugie spotkanie pomiędzy zeszłorocznym mistrzem **Wołoszem** i **Rozgą** miało przebieg sensacyjny: wygrał Rozga 2:1. Tym samym zdobył tytuł mistrza na r. 1938/39. Spotkanie o tytuł wicemistrza pomiędzy **Sieradzkim** i **Wołoszem** przyniosło zwycięstwo Wołoszowi.

Po zawodach odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów zwycięzcom, którego dokonał obecny na zawodach p. prof. **Dęoski,** opiekun G. K. S. Sędziował b. dobrze kol. **Cz. Kobus** (I L.).

×

Mistrzostwa juniorów zostały zakończone w dn. 8.II. Do finału weszli następujący zawodnicy: **Danilowicz** (II-b), **Lendo** (I-a), **Majewski** (II-b), **Kozio** (III-b), **Godlewski** (II-a).

Wyniki finałowe były następujące: 1. **Danilowicz** (II-b) — **Lendo** (I-a) 2:0; 2. **Majewski** (II-b)— **Kozio** (III-b) 2:0; 3. **Godlewski** (II-a) — **Danilowicz** (II-b) 0:2; 4. **Majewski** (II-b) — **Godlewski** (II-a) 1:2; 5. **Majewski** (II-b) — **Danilowicz** (II-b) 2:0. Po obliczeniu punktów, tytuł mistrza juniorów zdobył **Majewski Jerzy.**

Kl. II-b. Tytuł wicemistrza **Godlewski J. (II-a).** Zawodami kierował kol. **Kobus** (I L.). Zawodnicy, którzy doszli do finału, otrzymali pamiątkowe dyplomy.

×

W najbliższych dniach, o ile pozwoli pogoda, zostaną rozegrane mistrzostwa hokejowe gimnazjum, pomiędzy zespołami wszystkich klas. Tymczasem odbywają się regularne treningi na sali i sucha zaprawa pod kier. kol. **Pawlukiewicza** (II L.). Równocześnie czynione są pertraktacje w sprawie rozegrania meczu hokejowego z ... drużyną K. S. M. i Związkiem Strzeleckim.

Ryszard Pszczółkowski

ŁÓDŹ

Po przerwie, spowodowanej zajęciem sali YMCA przez imprezy Ogniska, odbyły się dalsze spotkania z cyklu mistrzostw w grach sportowych. Rozegrane osiem spotkań w koszykówce chłopców i dwa w siatkówce dziewcząt. Tak więc mamy już za sobą jedną kolejkę siatkówki męskiej, 2 koszykówki i 2 siatki żeńskiej. Poziom u chłopców b. wysoki, u dziewcząt natomiast niski, a nawet beznadziejny. Specjalnym też zainteresowaniem cieszą się mecze w koszykówkę, które poziomem nie ustępują pierwszej klasie łódzkiej.

Na czoło drużyn wybiły się zespoły gimn. Piłsudskiego i gimn. Narutowicza, stając się odrazu głównymi faworytami Gimn. Piłsudskiego posiada piątkę b. dobrą, zaawansowaną technicznie, jednak o prawdziwej jej wartości będziemy mogli powiedzieć dopiero, gdy ujrzymy tę drużynę w poważniejszej walce. W każdym razie 2 wysokie zwycięstwa i łatwość, z jaką zostały osiągnięte, pozwalają przypuszczać, iz poważna **próba** potwierdzi [illegible].

Narutowicz ma chyba najmłodszą drużynę turnieju, co nie przeszkadza jej być najgroźniejszym pretendentem do I-go miejsca. Zwycięstwo i gra z gimn. Niemieckim było najwyższej marki. Na razie notujemy dwa nazwiska: **Serwatka** i **Wągrowski**. Zawodnicy ci niewątpliwie jeszcze nie raz będą tematem sprawozdań, jeżeli nie specjalnych artykułów. Wyrastają na wspaniałych koszykarzy.

Rozczarowali przykro „Technicy", którzy dopiero w II połowie, gdy przeciwnik był bardzo wyczerpany, zdołali uzyskać zwycięstwo, i to w sposób bynajmniej nie przekonywujący, mimo wysokiego stosunku.

Gimn. Niemieckie potwierdziło swą dobrą opinię, demonstrując znakomitą formę. Zbyt szowinistycznej publiczności zawdzięczać należy, że drużyna ta nie mogła wykazać się wszystkimi atutami. Gdyby spotkanie „Niemców" rozgrywane były bez udziału publiczności, kto wie, czy zespół ten nie byłby mistrzem. Nawet napewno...

O innych drużynach nie można wiele powiedzieć. „Kopernik" słaby, „Żeromski" też. Gimn. Skorupki dopiero się uczy, wyraźnie odstając od swych satelitów w kl. A. Liceum Handlowe po nieudanym debiucie wycofało swoją reprezentację.

W siatkówce dziewcząt zanotować trzeba dwa wyjątkowe talenty — **Najdecką** (gimn. Szczanieckiej) i **Deptalską** (gimn. Skrzypkowskiej) i... b. słaby poziom spotkań. Może wpłynęła na to zbyt szczupła (3 druzyny) konkurencja, a właściwie jej brak, może brak treningu — faktem jest, że drużyny stanowią cień swych zeszłorocznych, przecież wysokich form.

Klasy B jeszcze nie wystartowały.

Wyniki techniczne:

Koszykówka: 1. Gimn. Narutowicza — Gimn. Niemieckie — 28:2[illegible] (9:10). W normalnym czasie n[illegible] dał rezultatu 21:21. 2. Gimn. Pi[illegible]sudskiego — Lic. Handlowe — [illegible] (13:3). 3. Gimn. Kopernika—Gimn. Kopernika — Gimn. Żeromskieg[o] — 15:20 (11:8). 4. P. S .T. P. — Gimn. Skorupki — 49:21 (12:8). [illegible] Gimn. Narutowicza — Gimn. [Ko]pernika — 28:26 (17:17). 6. Gimn. Niemieckie — Gimn. Żeromskiego — 19:18 (3:11) w normalnym czasie: 17:17. 7. Gimn. Piłsudskiego— Gimn. Skorupki — 51:7 (28:3). [illegible] P. S. T. P. — Lic. Handlowe—S. [illegible]

Siatkówka: Gimn. Szczanieckiej — Gimn. Szczepkowskiej — [illegible] Towarzyski mecz Gimn. Czapczyńskiej — Gimn. Skrzypkowskiej zakończył się remisem 1:1. **Wuka.**

F. Berlik

Kpt. św. P. Z. P.

Zimowy trening pływaka

Głoszona wszędzie nowoczesna zasada „samowystarczalności" nie pozwala pływakowi, jak już wyżej wspomniano, na uciekanie się w czasie przerwy zimowej do ćwiczeń zastępczych. Bez ćwiczeń jednak pływak obejść się nie może, jeżeli nie chce narazić się na utratę całego dorobku sezonu letniego.

Jakby tu zaradzić złu.



Zdjęcie oryginalne: pływak (styl grzbietowy) sfotografowany przez taflę wody.

Pytanie takie rozwiązali dwaj pomysłowi Amerykanie wysokiej północy. W pewnym miasteczku istniał klub szkolny. Latem trenowano na wolnym do upadłego. W czasie przymusowej, z braku pływalni krytej, przerwy zimowej obaj pływacy, zastanawiając się nad możliwością uprawiania dalszego treningu, wpadli na pomysł wybudowania sobie własnej domowej pływalni w formie... akwarjum. „Basen" ten miał dwa metry długości, był ¾ metra wysoki i tyleż szeroki. Ściany były z odpowiednio grubego, przejrzystego szkał.

Gdy jeden z nich zajął miejsce w basenie, drugi obserwował ruchy i poprawiał błędy. Ćwiczyli sobie tak na zmianę, to ruchy nóg to znowu rąk, (nogi przywiązane) całymi godzinami... przez całą zimę.

Można wierzyć, iż dzielni ci chłopcy latem wyprzedzili bardzo znacznie, domorosłym swym crawlem, wszystkich konkurentów.

Nam cała ta historia wydaje się być dziwną, bo pływaka ćwiczącego zimą w. . wannie skłonni bylibyśmy uznać za coś w razie wariata. Amerykanie natomiast podziwiają spryt i pomysłowość swoich dwu rodaków. Ale może i my — kto wie — stwierdzimy kiedyś podobną ambicję , podobny zapał u nas, w szeregu naszych zawodników. A kto wie, czy już nie ćwiczy ktoś w podobny sposób... Zdaje się, że gdyby istotnie tak było, uznalibyśmy również wartość „stykania" się z wodą w ten tak prosty sposób, przekonalibyśmy się o wyższości tego rodzaju ćwiczeń nad wszystkimi ćwiczeniami zastępczymi czy siłowymi.

Tymczasem ograniczamy się do stwierdzenia faktu, iż mamy także pływaków, ćwiczących z braku pływalni krytej — na suchym. Ćwiczenia te opierają się jednak jedynie na ruchach pływackich i choć w niejednym przypadku zatrudnione przy tym mięśnie zajęte są w odwrotnym kierunku, przyznać musimy, iż coś na tym się zyska, gdyż zawsze lepiej zatrudniac choć w części zajęty przy pływaniu aparat mięśniowy, [niż] przyczynić się do jego zesztywnienia nieczynnością.

Oczywiście, gdzie w niedalekiej odległości od siedziby klubu, pozbytego możności trenowania zimą, jest kryta pływalnia, pamiętać należy o jej odwiedzaniu, choć by w dłuższych odstępach czasu.

Zimowy trening pływaka z wielu względów jest więcej skomplikowany od treningu latem, wymaga — dobrze pojęty — większego nakładu pracy organizacyjnej i więcej nieraz ofiarności, w zasadzie zaś jest mniej skuteczny, bo rzadko odbywa się w warunkach, podobnych do warunków na pływalniach letnich. Bez jakiegokolwiek treningu zimowego pływak z chwilą rozpoczęcia treningu letniego natomiast czuć się musi, jak chory po wyjściu z łoża po wielomiesięcznym w nim pobycie. 3)



Z cyklu: *Pieśni bez słów.*

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Europy; Koziołek, Woźniakiewicz, Pisarski, Piłat to „stara", wypróbowana w ciężkich bojach międzynarodwych — klasa. Ich się wstydzić nie potrzebujemy... O nie! my jesteśmy z nich dumni. Wiemy, z[e] nas nie zawiodą i z Dublina przyjadą z zespołowym mistrzostwem Europy i conajmniej z trzema tytułami indywidualnymi.

Nie mniej popularną postacią w naszym światku bokserskim jest trener i sekundant naszej drużyny, Feliks Stamm. Przy sukcesie zawodnika, nikt nie wspomina, kto mu sekundował. A przecież jego sukces jest częstokroć, ba, prawie zawsze w dużej mierze zasługą sekundanta. Tak jest z trenerem Stamenm. W lwiej części jego zasługą są zwycięstwa naszej reprezentacji i jej członków. On przeżywa z naszymi chłopcami słodycz sukcesu i gorycz... porażki, dzieli z nimi smutki i radości, on ich prowadzi do zwycięstw. On dla naszych „repów" układa plan taktyczny — zwycięża mózgiem... Stamm zasłużył się bardzo boksowi polskiemu. J. R.

Kpt. pilot JANUSZ MEISSNER 28

Rycerz gwiaździstego znaku

Busola wolno kręci głową: 315, 335, N, 20, 30 stopni.

— Nie tędy. Nie tędy. Jeszcze nie tędy.

Wreszcie tor kolejowy do Białegostoku.

— Ten kurs! — krzyczy Bogacz. — Lecimy na Wołomin i Tłuszcz.

Wołomin już widać. Po 10 minutach trzy maszyny wchodzą nad jego światła i znów zagłębiają się w noc, która ściele się pod nimi, i nad nimi, i wszędzie dokoła.

Równo grają silniki. Co minutę trzy kilometry ciemnej przestrzeni spychają w tył szumiące śmigła. Co minutę wzrok pilota ogarnia spojrzeniem drgające strzałki manometrów i zegarów:

— Ciśnienie benzyny? Smaru? Licznik obrotów? Wysokościomierz? Termometry? Busola?

Tłuszcz — stacja węzłowa. Teraz 85 stopni w prawo, na Kałuszyn, który jest celem ćwiczebnej wyprawy bombardierskiej. Kałuszyn przyczajony u skrzyżowania szos, zaciemniony, bez świateł, zamaskowany mrokiem nocy, niewidoczny. Trzeba go znaleźć „zbombardować", pozorując to zapaleniem reflektora.

Czas, szybkość, derywacja, kurs — wszystko jest obliczone jeszcze przed startem. Należy tylko sprawdzić, czy obliczenia zgodne są z dotychczasowym lotem. To rzecz obserwatora, który kieruje akcją klucza.

Porucznik Bogacz sumuje cyfry, dzieli, zagląda do tabel, świecąc sobie kieszonkową latarką.

— Zgadza się: 135 stopni!

Umówiony sygnał Morsea światłami: kropka, dwie kreski — zmiana szyku.

Prawa maszyna zostaje w tyle, kładzie się w skręt, zachodzi na lewą. Tworzą teraz jakby trzy stopnie schodów.

Mrok w dole zgęstniał jeszcze. Tylko tu i ówdzie przebija go iskierka światła w jakiejś chacie. Zresztą ziemia jest ciemna, bezkształtna, niczym nie oddzielona od nieba.

— Gdyby teraz nawalił silnik... — myśli Wahl. — Hm — trzeba by skakać.

Spogląda na wysokościomierz:

— 1.400 metrów. To daje pewność siebie.

1.400 metrów, to mnóstwo czasu. O wiele więcej, niż trzeba, żeby wyskoczyć.

Ale silnik pracuje równo. Czuje się jego rytm gęsty i jędrny, głęboki i czysty. Wahl potrafi sobie wyobrazić tę pracę tak, jakby posiadał wzrok zdolny przeniknąć do wnętrza stalowych cylindrów i karteru.

Oto wciągnięta szybkim oddechem gaźników do komór wybuchowych wpada lotna mieszanka. Pręży się w gorącym wnętrzu, które szczelny blok zacieśnia coraz bardziej, coraz mocniej... Błysk elektrycznej iskry, płomień wybuchu i tłok skacze w dół. W jednym, drugim, trzecim, dziesiątym, dwunastym cylindrze. Dygają śpiesznie zawory, przyklękają karbowody, przeguby stalowego wału, nurzają się w gorącej oliwie, która spływa po gładzi polerowanego metalu i ścieka na dno miski karteru. Przez nerwy kabli raz po raz przebiega dreszcz prądu. Cichutko biją serca iskrowników. Rury wydechowe plują ogniem i warczą. Cmokają tłuszczem zęby transmisji, sumiennie pracują pompy i bulgoce woda w chłodnicy.

Zegary czuwają. Zegary pilnują. Zegary gotowe są zdradzić najmniejszy błąd w pracy, najmniejsze potknięcie się rytmu, którego nie dosłyszy ucho pilota. Ich drgające wskazówki natychmiast zaalarmują człowieka jeśli w organizmie silnika coś zacznie się rozprzęgać. Na to są. Dlatego postawiono je na straży, jak bezwzględnych dozorców.

Czas mija wolno, mierzony stoperem obserwatora: minuta ma aż 60 sekund, a w każdej sekundzie mieści się tylko 50 metrów trasy.

— Jeszcze 10 kilometrów... Jeszcze 7.... Jeszcze 4.

Łuna w stronie Warszawy przygasa, ale Mińsk Mazowiecki rozkwita poświatą na południo-zachodzie.

— Uwaga! — sygnalizuje Bogacz i patrzy w tył na lewo.

— Uwaga! — powtarzają zielone światełka balansujące w mroku.

Trzy razy po sześć błysków reflektorów, pionowo w dół: trzy razy po sześć 50-kilogramowych bomb.

— Czy trafiły?

Odpowiedź na to pytanie dadzą dowódcy obrony przeciwlotniczej dopiero nazajutrz na omówieniu ćwiczenia. Tymczasem — to już prawie wszystko. Należy tylko wrócić na lotnisko, okrężną drogą przez Otwock i Jeziornę, jak to zostało nakazane.

— Kurs 250!

I znów obraca się wolno błyszcząca kula busoli: S—SSW—SW—SWW...

— Tak jak teraz.

Lecą. Na lewo i na prawo, z przodu i z tyłu rumienią się na chmurach łuny coraz innych miejscowości, wchodzą i zachodzą coraz nowe konstelacje świateł: Mienia, Mrozy, Cegłów, Otwock, Karczew, Góra Kalwaria, Piaseczno...

Minęła godzina lotu.

Stanisław Wahl siedząc za sterem samolotu i patrząc z góry na czarną ziemię i w atramentową przestrzeń, myślami oderwał się od chwili bieżącej. Sumował to co już osiągnął to czego miał dokonać w nowym, drugim roku służby w lotnictwie.

Bo oto minął rok.

Przed dwunastu miesiącami jechał do Dęblina zdawać egzamin obserwatorski, a teraz był pilotem nocnej eskadry. Pilotem, który prowadził bombardierską wyprawę; który ponosił odpowiedzialność za lot klucza, za jego start i bezpieczne lądowanie.

Co za ogromny przeskok: od nieznanego nikomu podporucznika saperów — do czołowego pilota zespołu, który samotrzeć może zniszczyć węzeł kolejowy, ośrodek przemysłu albo sztab wielkiej jednostki nieprzyjaciela. Od chodzenia i jazdy po ziemi — do lotu. Od dwóch — do trzech wymiarów. Od wiedzy teoretycznej do jej praktycznego zastosowania. Od marzeń — do ich realizacji...

— Ale to jeszcze nie wszystko — myślał. — To przecież jeszcze nie to. Nie cel i nie kres.

Jego „walka o duszę powietrza" nie była walką o dowodzenie kluczem nocnych samolotów. I nie zaspakajanie tego rodzaju ambicji stanowiło tej walki cel ostateczny.

Własna wartość moralna; własna odwaga zahartowana w niebezpieczeństwach; moc charakteru wypróbowana w okolicznościach stanowiących warunki gry o całość maszyny i o życie; ufność we własne siły i wiara w siebie — oto do czego dążył.

Zwyciężyć: najpierw siebie, potem powietrze. Pokonać: własną niedoskonałość, potem — los. Zdobyć duszę powietrza — być z nim na ty!

Ten nocny lot, któryś tam z kolei, mógł stanowić zaledwie potyczkę w owej walce. Nie był niebezpieczny, ani szczególnie trudny. To też Wahl poświęcał mu tylko tyle uwagi, ile tego wymagała zwykła, codzienna, lub raczej conocna powszedniość. Nie przewidywał, aby stać się miało coś, co wystawi na próbę jego nerwy, zimną krew i odporność duchową. Nie przewidywał, że tej nocy będzie musiał stoczyć jedną z walnych bitew o duszę powietrza.

Zaczęło to się między Otwockiem a Jeziorną, niecałe 20 kilometrów przed lotniskiem: Wahl zauważył, że nad Warszawą nie ma łuny.

Spojrzał na busolę, aby się przekonać, że leci właściwym kursem, następnie zaś rozejrzał się raz jeszcze po światłach najbliższych miasteczek.

Były dobrze widoczne. Nie ulegało wątpliwości, że przed chwilą przelecieli nad Otwockiem. Na prawo była Falenica, Jeziorna prosto, a na lewo w skos — Piaseczno. Rozpoznał je z łatwością i znów utkwił wzrok w stronie lotniska, na północno-zachodzie. Ale cała ta część horyzontu tonęła w ciemnościach.

— Gdzie u licha podziała się Warszawa? — zadał sobie pytanie.

Odwrócił głowę w tył i spojrzał na Bogacza. Dobroduszny porucznik siedział wygodnie w swoim fotelu i patrzył w niebo, przymknąwszy oczy. Jego usta otwierały i zamykały się wolno, a okrągła broda marszczyła się śmiesznie. Wyglądało to, jakby ćwiczył się w wyraźnym wymawianiu samogłosek, ale Wahl wiedział, że Bogacz śpiewa.

— Chce mu się spać — pomyślał, gdyż znał ten sposób przeciwdziałania senności, jedynie skuteczny zresztą podczas lotu.

Śpiewający Bogacz wyglądał pociesznie i pilot obserwował go przez dobrą chwilę, ubawiony tym widokiem. Nagle oczy ich się spotkały i obserwator pochylił się w przód:

— O co chodzi?

— Warszawa bez świateł! — zawołał Wahl.

— Co takiego?

— Warszawa! War-sza-wa!

Bogacz wychylił głowę za burtę, cofnął się, wyjął mapę. Był wyraźnie zaniepokojony. Wyglądał raz po raz to na lewo, to na prawo. Oglądał się w tył.

— Warszawa przed nami! — krzyknął wreszcie Wahlowi nad uchem.

— Wiem — odrzekł pilot. — Ale światła? Nie ma świateł!

Teraz obserwator zrozumiał o co mu chodzi. Skinął głową, potem wzruszył ramionami.

— Może jest przerwa w prądzie — powiedział. — Diabli wiedzą co to znaczy. Lećmy dalej: zobaczymy.

Wschodzili nad Jeziornę. Wahl patrzył w dół. Dostrzegł tor kolejowy tuż przy szosie, a za nim ciemniejszą połać lasu. Małe domki w ciasnych, źle oświetlonych uliczkach. Rzeczka i most.

— Tak, to Jeziorna — upewnił się.

Wtem — w jego oczach światła miasteczka zaczęły mętnieć i znikać jedno po drugim.

— Co to jest? — zdumiał się i w tej samej chwili pojął, dlaczego nie świeci Warszawa: w dole, od północno-zachodu szła niska, gruba, przyziemna warstwa mgły...

Znam wielu dużo starszych od Wahla pilotów mających dobrą opinię, na których w tych okolicznościach ścierpłaby skóra. Przyziemna mgła nad lotniskiem, do którego samolot zbliża się w nocy, przyziemna gruba mgła waląca szerokim frontem o nieznanym zasięgu i głębi, nie przewidziana komunikatem meteorologicznym przed startem, nie spodziewana, zjawiająca się o 15 czy 20 kilometrów przed końcem lotu — stanowi przeszkodę, która może niejednego zaskoczyć i zdenerwować. Znam wiele przeszkód mniejszej wagi, które mogą zaskoczyć załogę do tego stopnia, że podda się natychmiast, ulegając bez walki: spadochrony w polskim lotnictwie są pewne i stanowią łatwą pokusę dla upadających na duchu...

Noc — znużenie lotem — samotność — mgła...

— Co czynić?

— Skakać! — podpowiada strach.

Pilot kręci się tu i tam, zniża się. Szuka miejsca do lądowania. Jakiś komin fabryczny wyrasta mu o metr pod skrzydłem; ziemia — czarna i niewiadoma — faluje wzgórzami, grozi tłumem drzew, podsuwa jakieś ciemne budynki, przekreśla równiny rowami i nasypami, osnuwa się zdradziecko niewidzialną pajęczyną drutów telegraficznych, przewodów wysokiego napięcia, kryje w mroku grzęzawiska, jazy i wądoły. Twarda, pełna zasadzek i niegościnna jest ziemia w nocy dla zbłąkanej załogi, która pragnie wylądować w polu. Groźna i niebezpieczna. Zła, że samolot przerywa jej sen.

Stanisław Wahl też czuł się zaskoczony, ale nie przyszło mu wcale do głowy poddawać się bez walki. Zanim jeszcze obliczył swoje szanse, zanim pomyślał o znalezieniu wyjścia z sytuacji, zapragnął poznać rozmiary niebezpieczeństwa zobaczyć tę mgłę z bliska; stwierdzić jak daleko sięga.

(d. c. n.)

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Łazienkowska 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydz. ogłoszeń: Łazienkowska 3. Tel. 8-63-66.
Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł. Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119, Konto P.K.O. 13.693 Ogłoszenia: 70 gr mm. 1 łam.
REDAKTOR: LECH GÓRSKI — przyjmuje w środy — 12 — 15. WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.
134 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.

Na marginesie 15-to lecia P. Z. B.

Pierwsze w Polsce k. o.!

Wspomnienia weterana ringowego

Nie wiem, kto pierwszy zaczął nauczać młodzież naszą boksu w Warszawie. Wiem natomiast, że w roku 1917 nauczali boksu nauczyciele gimnastyki szkół warszawskich pp. Szczepkowski i Budny. Obaj oni byli moimi pierwszymi nauczycielami szermierki i jesienią 1917 u p. Stanisława Budnego właśnie, późniejszego komisarza P. P. zacząłem uczyć się boksu. P. Budny był naczelnikiem naszego szóstego gniazda Sokoła i udzielał mi lekcji boksu, tak po ćwiczeniach w Sokole jak i na specjalnym komplecie, zorganizowanym przez Sekcję Gier Ruchowych Warszawskiego Koła Sportowego w Agrykoli (Park Sobieskiego) i na ul. Wiejskiej w obecnej siedzibie Związku Związków Sportowych. Zapał naszego instruktora i odwiedzającego nas czasem p. Szczepkowskiego, który zaznajamiał nas również z boksem francuskim, dozwalającym na ciosy nogami, był ogromny. Zapał ten udzielił się nam wszystkim. Pierwsze nasze sparringi wykruszyły wprawdzie słabszych kolegów z naszego grona, ale entuzjazm do boksu pozostałych był duży i napewno wkrótce już zacząłby boks z Sekcji Gier Ruchowych i z Sokoła przenikać do środowiska naszej młodzieży szkolnej.

Rok 1918 odebrał nam rękawice bokserskie i szable szermiercze i z karabinami w dłoni pchnął z ław szkolnych do szeregów. Nigdy nie słyszałem by odbyły się do tego czasu w Warszawie jakiekolwiekbądź amatorskie zawody bokserskie. Ani p. Budny ani p. Szczepkowski nigdy mi o tym nie opowiadali. Natomiast na Święcie Szkolnym w Agrykoli i na pokazie naszego gniazda Sokolego walczyłem w pokazówce ze ś. p. Leonem Berskim, późniejszym kapitanem pilotem.

Jesienią 1921 spotykamy się z śp. Berskim na pierwszym roczym kursie w. f. w Poznaniu. Zapał do sportu, a specjalnie do szermierki i boksu porywa nas do pracy nad sobą w tych dziedzinach. W okresie tym Ymka amerykańska czyni wysiłki spopularyzowania boksu w Polsce. W Warszawie naucza boksu mjr. armii amerykańskiej Balcerkiewicz. W Poznaniu z ramienia Ymki uczy wpierw p. Burford, a później p. Nowak z Łodzi. Pod jego też kierunkiem od nowa zaczynamy z Berskim przypominać sobie swe zapomniane umiejętności bokserskie. Wkrótce już wyprzedzamy oczywiście kolegów z Centralnej Szkoły Wojskowej Gimnastyki i Sportów, oraz Studium WF.

W jakiś czas później ponieśliśmy nasze umiejętności bokserskie po kraju. — P. Nowak i Gerbich do Łodzi, Berski i ja początkowo w Poznaniu, a później w Warszawie, gdzie wypełniliśmy lukę, powstałą po wyjeździe mjr. Balcerkiewicza, który zabrał również do Ameryki wraz z sobą najlepszych swych wychowanków. Równolegle prawie w Poznaniu popularyzować zaczął boks p. Szumnarski i Brencz, a później kpt. Jan Baran (obecnie mjr. dypl. Bilewski), który przywiózł kolosalny entuzjazm do boksu ze swej podróży po Anglii. W Inowrocławiu działa p. Junosza Dąbrowski, tworząc silny ośrodek bokserski i nawiązując żywy kontakt z Poznaniem.

Przyjemne i dziwne jakieś uczucie ogania mnie, gdy, rzucając spojrzenie wstecz, przypominam sobie te dawne czasy. Nie mogę powstrzymać się, by nie opowiedzieć tu maleńkiego fragmentu swej zawodniczej kariery bokserskiej. Przy obecnej organizacji boksu i ilości organizowanych zawodów, ilość stoczonych przeze mnie 27 walk nie zainteresuje z pewnością nikogo. Nawet fakt, że tylko trzy z tych walk zremisowałem, wygrywając pozostałe nie zmieni tego. Z pewnością jednak jedno z siedmiu mych zwycięstw przez nokaut jest nie tylko mym osobistym przeżyciem. Zdarzenie to było pewnym szczeblem, na który wstąpił wówczas wraz ze mną rodzący się boks polski. Pierwsze w Polsce K. O. — Tak! miałem to szczęście, że mnie właśnie przypadło w udziale na pierwszych w Polsce oficjalnie zorganizowanych zawodach zwyciężyć przez nokaut.

Zimą i wczesną wiosną 1922 pilnie ćwiczyłem w Poznaniu boks i szermierkę, dzieląc między te sporty dość równomiernie swój zapał. Pan Nowak zapowiedział nam, że w kwietniu odbędą się w Warszawie pierwsze Mistrzostwa Narodowe dla Polski i Gdańska, organizowane przez Ymkę.

Śmiech obecnie ogarnia mnie, gdy pomyślę ile emocji przeżywaliśmy wówczas wraz z Gerbichem i Berskim, przygotowując się do tych zawodów i jadąc później do Warszawy.

Naprawdę nieraz zastanawiałem się, czy, jadąc na zawody, nie korzystałem tylko poprostu z pretekstu, by odwiedzić swych rodziców w Warszawie. Tyle nam (i sobie też!) napędzał, swymi opowiadaniami o niebezpieczeństwach boksu, dowcipkujący ciągle na ten temat, Berski! Noc podróży minęła nam na ciągłych rozmowach. Spotkanie się z przyszłymi przeciwnikami przy wadze na Dynasach, dodało mi z kolei rzeczy dużo otuchy. Usłyszałem mianowicie wypadkowo rozmowę o chudym przeciwniku Laskowskim z Poznania, który na treningach tak podobno wali, że nikt już nie chce z nim się bić. Wiadomość ta świetnie mi zrobiła na samopoczucie. Zupełnie też nie zmartwiłem się, że zaliczono mnie do wagi średniej, gdyż ważyłem coś ponad 67 kg. Berski walczył w półśredniej, a Gerbich w półciężkiej. Obaj oni wywieźli do Poznania tytuły wicemistrzowskie.

Walki nasze na Dynasach trwały dwa dni. W pierwszym dniu walczyłem dwa razy. Pierwszą walkę łatwo wygrałem na punkty, drugą zremisowałem z niejakim Kwapiszewskim. O bandażowaniu rąk nie mieliśmy zielonego pojęcia. To też ręce moje przedstawiały przy powrocie wieczorem do domu obraz nędzy i rozpaczy. Gdy matka moja zakładała mi jakieś kompresy, zaznaczyła, że wolała by już jak w dawniejszych czasach odrywać poprzysychaną do krwawych pręg na ciele koszulę po walkach szermierczych, niż teraz kurować porozbijane bez sensu me ręce. Ojciec krzywym dość okiem patrzał na tą nową moją fantazję i wyraźnie nie pochwalał tego „nieszlacheckiego“ sportu.

Oba moje kciuki były obolałe i opuchnięte, tak że nie bardzo sam wierzyłem w możliwość dalszych walk nazajutrz. Noc całą nie mogłem sobie darować, że miałbym odstąpić od walk, mając nierozegraną z Kwapiszewskim. — Wygram z nim wyznaczoną nazajutrz ponowną walkę i później już mogę odstąpić! — Zasnąłem nad ranem z tym mocnym postanowieniem.

Z Kwapiszewskim wygrałem, rozbijając sobie jeszcze gorzej prawy kciuk.

Jak więc teraz miałem odstąpić, gdy przeciwnikiem moim miał być Niemiec z Gdańska Eingebauer? — Nie! — Nie zwierzyłem się nawet nikomu ze swoich pierwotnych zamiarów. Niemiec był mocno zbudowany i wygrał gładko na punkty swoją jedyną walkę wczorajszego przedboju. Jego amerykański trener gdańskiej Ymki spoglądał z góry na Nowaka i na mnie. Mjr. Balcerkiewicz i mistrz Pytlasiński, którzy wchodzili w skład jury coś mi tam mówili o nieprzejmowaniu się i o honorowej przegranej na punkty. Gdy zakładano mi rękawice, zaciskałem zęby z powodu bólu porozbijanych rąk. Zazdrościłem Eingebauerowi jego bandaży. Nie bardzo rozumiałem uwagi Nowaka jak mam się bić. Pewien byłem jednego, że będę się bił dobrze. — Pewnie wygra — myślałem, bo potwierdzał mnie w tej opinii i mój opiekun Nowak. — Ale myślałem sobie, co ci Niemiaszku dam, to dam. — Już ty mi tam za każdym razem nie uciekniesz unikiem przed ciosem.

Starcie rozpoczął mój lewy swing na żołądek, ale wkrótce już dostałem się w tarapaty i wymiana ciosów nie była bynajmniej dla mnie korzystna. Teraz Eingebauer przechodzi wyraźnie do natarcia i pomimo walki słyszę z widowni okrzyk jakiegoś entuzjasty Gdańska — „Bij tego Poznaniaka“. — Dziwnie jakoś podziałał na mnie ten okrzyk. Wyraźnie w tej chwili właśnie zapragnąłem wygrać walkę. Otrzymany w tej chwili lewy prosty wcale nie zmienił jednak sytuacji na moją korzyść. Musiałem wywijać się unikami od ciosów, kontrując od czasu do czasu. W pewnej chwili pośliznąłem się i oberwałem dwa sierpowe już klęcząc na ziemi. Uczono mnie zawsze, że przeciwnika klęczącego nie wolno boksować. Ogarnęła mnie złość na przeciwnika i już teraz napewno wiedziałem, że wygram. Klęcząc jeszcze ogarnąłem wzrokiem salę i zobaczyłem śp. plk. dr. Osmólskiego, który wzrokiem dodawał mi otuchy. Trwało to chwilę tylko, i gdy rwałem się znów do walki, gong zmusił Nowaka siłą odciągnąć mnie do narożnika. Tamowano mi krew. Coś mi mówiono, że może przegram jeszcze tylko na punkty. Dawano mi jakieś rady. Już ni[e] słuchałem niczego. Czekałem tylko na sygnał. Wiedziałem, że teraz ja będę bił i zdawało mi się, że zniszczę przeciwnika. Gong rzucił mnie na Eingebauera i druga runda od razu przyniosła rozstrzygnięcie. Przeciwnik spotkał mnie lewym prostym, od którego uchyliłem się do tyłu, zadając odrazu szeroki prawy sierpowy. Cios trafił dobrze. Dalszej akcji już nie pamiętam. Wiem, że biłem. Biłem mocno i przeważnie pewnie zamachowymi. Przeciwnik mój padał i wstawał kilkakrotnie. Byłem ciągle w natarciu. Wiedziałem, że nie mogę pozwolić przeciwnikowi przyjść do siebie. [illegible] mi nigdy przedtem nie mówił, gdzie zadaje się cios nokautujący. Twarz mojego biednego przeciwnika, od ciosów otrzymywanych w okolice oczu i nosa, była okropnie zmasakrowana zanim wypadkowy cios trafił w koniec brody, odprawiając przedstawiciela Gdańska w krainę snów i opiekuńcze ramiona jego amerykańskiego trenera.

Oczywiście był duży entuzjazm widowni, organizatorów, kolegów i wzmianki w prasie, nie wiele jeszcze wówczas piszącej o sporcie. Ale ręce, te biedne moje porozbijane ręce wcale nie zachęcały mnie do dalszych walk bez bandaży. Chciałem już nie bić więcej.

Oczywiście, po jakimś czasie nie wytrzymałem. Biłem się jeszcze. Zapomniałem o porozbijanej i spuchniętej twarzy poczciwego Eingebauera. Zawsze jednak zwracałem swym uczniom uwagę, gdzie dokładnie mają uderzać i jak najlepiej zabezpieczać bandażami swe ręce.

Taką jest historia pierwszego k. o. w Polsce, zadanego w Warszawie 30 kwietnia 1922 na ringu sali [illegible] nasów.

Kpt. Kaz. Laskowski

(Przedruk z księgi jubileuszowej Polskiego Związku Bokserskiego)



Pierwsze indywidualne mistrzostwa Polski w Poznaniu, w dniu 23 i 24 IV. 1924 r. Stoją od lewej: Sekundant, Gotowała, kpt. Baran, Neumann, sędzia Szumnarski, Konarzewski, Menka.



Reprezentacja Polski, która w maju 1937 r. zdobyła w Mediolanie drużynowe Mistrzostwo Europy. Stoją od lewej: E. Sobkowiak, A. Czortek, A. Polus, St. Woźniakiewicz, Sipiński, H. Chmielewski, Fr. Szymura, St. Pilat.



F. I. S. a P. K. O.

Coraz częściej przez ściany kwater narciarskich przesączają się skargi trenera Zingerle na niechęć naszych zawodników do treningu.

Probowałem dojść przyczyn tego zdumiewającego faktu. Może trener za mało umie? Może uczniowie za dużo umieją i trening jest im niepotrzebny? Może nie wierzą w owocność pracy? A może zaliczono ich siłą do reprezentacyjnej ekipy?

Bo to się zdarza. Na przykład: w Łodzi miał się odbyć wielki koncert symfoniczny, zabrakło muzyków do powiększenia składu orkiestry, no, ale w końcu zebrano potrzebny zespół. Na próbie kapelmistrz zauważył, że jeden ze skrzypków niemiłosiernie rzępoli.

— Panie, pan gra jak szewc! — wrzasnął dyrygent.

— Bo ja jestem szewc... — odparł pokornie muzyk.

Okazało się, że prawdziwy skrzypek miał o tej porze audycję w radio, a nie chcąc stracić wieczornego zarobku, posłał na próbę znajomego szewczynę....

Może w naszej ekipie narciarskiej są... szewcy?...

Tak czy inaczej, nie umiałem dogrzebać się przyczyn niechęci do treningu, aż tu nagle wpada mi w oczy piękny plakat reklamowy P.K.O. i sprawa odrazu staje się dziecinnie jasną. Na plakacie następujący widoczek:

Narciarz w pokracznym skoku sadzi ponad mknący w dole pociągiem i dwoma telegraficznymi słupami; z boku duża (jak narciarz) książeczka P.K.O.; to wszystko ozdobione napisem:

„Jadąc na FIS, dla bezpieczeństwa zabierz książeczkę P.K.O.“. Dla bezpieczeństwa zabierz książeczkę!!! A więc narciarstwo jest niebezpieczne i to właśnie studzi zapał naszych chłopców. I rzeczywiście:

Allais, Steuri, Czech i Marusarzówna ulegli wypadkom na zwykłym treningu (jeszcze wtedy gdy w Zakopanem był śnieg). Śledztwo wykazało, że nie mieli przy sobie książeczek P.K.O, które, jak wynika z plakatu, zapewniają bezpieczeństwo nawet przy skokach nad pędzącym pociągiem!...

Wniosek: gdyby Marusarzówna miała przy sobie książeczkę P.K.O....

Przysięgam na róg Jasnej i Świętokrzyskiej! To niedbalstwo powinno być ukarane! Wstyd, panowie z P.Z.N.! Liczyliście na to, że dziennikarze, którzy nie mają co oszczędzać, nie ujmą się za P.K.O. i przemilczą waszą zbrodnię?! Omyliliście się, my pracujemy ideowo! W imię czystej sprawiedliwości. Nam wszystko jedno: P.K.O. czy P.Z.N., P.K.P. czy P.Z.B!... Tak, proszę panów!

Niedość jest zbudować bramę triumfalną ze świerków, by impreza się udała, trzeba pomyśleć też i o zawodnikach. Każecie im nosić koszykami śnieg na trasę i ugniatać go od rana do nocy, a [illegible] pomyśleliście o zapewnieniu im bezpieczeństwa startów! Hańba!...

Wzywam władze P.Z.N-u do naprawienia błędu i zaopatrzenia każdego zawodnika w książeczkę P.K.O. z drobnym, na początek stuzłotowym wkładem, a wtedy ścichną skargi trenera i chłopcy nasi wezmą się do wygarbowania skóry zagranicznym gościom. Każdy z nich z książeczką w kieszeni skoczy o 10 metrów dalej, a to już wystarczy aby z 20 miejsca wywindować się na 18-te!

JÓZEF KEMPA.